

Marco Balbi Dipalma

Powrót do domu

Palαιο, byłem synem Słońca! Wspinając się na wzgórze, parada rezonowała uroczystą ciszą. Zanurzeni w świetle, nieśliśmy flagę, której barwne wizje powiewały na wietrze. Błękit nieba otworzył się i był świadkiem. Między nami a osią Słońca – tajemnica.

Moja droga rozpoczęła się od udziału w poszukiwaniach parateatralnych THE WAY w 2004 roku w Palaii w Toskanii podczas Festiwalu Fabbrica Europa. Byłem wtedy świeżo upieczonym studentem Wydziału Teatru i Dramatu Uniwersytetu Bolońskiego. Świątełkami, które rozjaśniały moją ciemną noc, były słowa-klucze, na które natknąłem się w książce *Ku teatrowi ubogiemu* Jerzego Grotowskiego, między innymi „szczerść” i „dar”.

I śpiewaliśmy... Wszyscy razem, bracia i siostry, w rytm naszego marszu... I ja śpiewałem – pieśni pełne samogłosek i dźwięków łaski. Rozpierała mnie naturalna radość, jakbym znów był dzieckiem... głęboko w magicznej spirali wiatru, niesiony na białych schodach z masy perłowej u stóp Słońca.

W tym czasie, przekraczając opór umysłu, niewinny i nieuzbrojony, poczułem Światło. Wypełniała mnie ciepła substancja, która rozszerzała się i jaśniała. Unosiłem się, wzlatywałem na złotej nici. Pamiętam, jak oddychaliśmy jednym głosem: „Ja istnieję!”.

A potem zejście ze wzgórza, aby objąć Drzewo. Odtrącić wszystkie lęki i uciszyć racjonalny umysł... Co za szaleństwo... Nigdy tego wcześniej nie robiłem... Nigdy bym nie uwierzył... Między nami przepływało coś szczerego, poruszającego, między Drzewem a człowiekiem, między człowiekiem a drugim człowiekiem. Uczestniczyłem w wyjątkowej harmonii.

Tak poznałem Renę. Była prawdziwa i silna, potrafiła dać impuls, który wyzwalał wielką energię, był początkiem podróży ku temu, co niemożliwe. Samą swoją obecnością umiała dotknąć głębokich, prawdziwych obszarów duszy. Trening Teatru Laboratorium, ceremonie, struktury rytualne, tańce, pieśni i modlitwy. Wszystko w tym wyrafinowanym i spontanicznym rzemiośle było wspaniałe, niezwykle, gęste, ludzkie. „Znam tę technikę, ale nie jestem nią zainteresowana!”. Otwórz swoje serce! Głęboko mnie to poruszyło. Jaki krył się w tym sekret?

O zachodzie słońca, w przestrzeni, gdzie pracowaliśmy, śpiewaliśmy: „Miłość, która porusza Słońce i pozostałe gwiazdy”. Z wieńcem liści oliwnych na głowie celebrowałem płomień miłości. Dzielenie się miłością i odnalezienie wiary w miłość. Oddech miłości budził się w subtelnym tańcu powstających relacji, prawdziwy w każdej chwili i spojrzeniu. W prostym słowie, którego nie byłem w stanie wypowiedzieć ani do siebie, ani do nikogo innego: „Kocham cię”. To było żywe, realne słowo, zdolne ukoić ból zranionego serca. Wypełnić pustą przestrzeń, której zwykłe, mijające dni wypełnić wcześniej nie zdołały.

Powrót do domu.